

Podróż w świat historii Polski

Jerzy Pilikowski

Wydawnictwo WAM

Kraków 2010

© Wydawnictwo WAM, 2010

Redakcja
Grzegorz Korczyński

Projekt okładki
Sebastian Stachowski

Opracowanie komputerowe
Andrzej Komurka

ISBN 978-83-7505-444-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256, faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWam.pl>
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

Wstęp, czyli o tratwie na rzece czasu	5
I. Dawno	11
1. Księstwo czy królestwo?	13
2. Kraków, czyli o państwie średniej wielkości	27
3. Unia i bitwa	37
4. Co z Gdańskiem?	45
5. Co z Inflantami?	52
6. Warszawa, czyli o demokracji szlacheckiej	60
7. A co z Moskwą?	67
8. Apokalipsa po raz pierwszy	76
9. Błysk w ciemności	89
II. „W międzyczasie”	97
1. Apokalipsa po raz drugi	99
2. Początek długiej drogi	111
3. Osiem heroicznych lat	121
4. Co robić, na kogo liczyć? Część pierwsza	135
5. Co robić, na kogo liczyć? Część druga	146
III. Teraz	169
1. Znow niepodległość	171
2. Co z tą demokracją?	186
3. Antyczna tragedia	193
4. Apokalipsa po raz trzeci	201
5. Nowa Polska czy prowincja imperium?	233
6. Reglamentowana rewolucja	259
7. Konsumpcja czy apokalipsa?	285
Gdzie szukać dalszej wiedzy?	297

Wstęp, czyli o tratwie na rzece czasu

Przyznam się, że mam problem. Część Czytelników (Wirtualnych Słuchaczy) mojej kolejnej opowieści zapewne brała udział w podróżach w świat filozofii i politologii. Ci wytrawni podróżnicy doskonale znają genezę tych ekspedycji wraz z regułami, które nimi rządzą. Nowym adeptom należałoby więc polecić lekturę wstępów do tamtych książek – i od razu przejść do rzeczy. Ale na świecie jest przecież znacznie więcej książek niż ludzi, którym chciałoby się je czytać. Nie można więc nakazywać komuś, kogo akurat interesują dzieje Polski, by szukał książki o filozofii i czytał w niej jakiś wstęp. Żaden normalny człowiek tego nie zrobi (prócz przyszłych badaczy mojej twórczości, ale tych trudno będzie zaliczyć do normalnych ludzi). Powtórzę więc podstawowe zagadnienia w największym skrócie i dodam nowe, już odnoszące się wyłącznie do podróży w świat historii Polski.

Przez ponad ćwierć wieku pracowałem jako nauczyciel historii (choć zakres mojego dydaktycznego „rażenia” obejmował także politologię, europeistykę, sztukę, filozofię i geografję kulturową). Byłem przy tym niepoprawnym miłośnikiem dygresji. Każde bardziej interesujące zagadnienie starałem się ukazać z punktu widzenia różnych nauk humanistycznych, by przekonać słuchaczy, że historia to nie jest spis dat do wkucia na pamięć, lecz zestaw problemów do zrozumienia. Taka postawa powodowała, że ledwie zdążałem z ter-

minową „realizacją materiału”. No cóż: albo się przerabia hasła z programu nauczania, albo się uczy. Chyba jednak wybrałem właściwą drogę. W końcu to za zachętą moich własnych uczniów spisałem te rozważania.

A wiecie dlaczego zamiast dyktować, zadawać i odpytywać (jak na uczciwego belfra przystało) lubiłem trochę niekonwencjonalnie dywagować? Po pierwsze, nie chciałem zanudzić się w pracy. Po drugie, bardzo nieskromnie stwierdzę, że jestem chyba prawdziwym humanistą. Humanista to maniak nauczania. Będzie nauczał nie tylko w szkole lub na uczelni, lecz także gości u cioci na imieninach, kolegów podczas picia wódki, współpasażerów w podróży lub pacjentów siedzących w poczekalni u lekarza. Humanista nie tylko więcej wie, nie tylko głębiej uczestniczy w kulturze, ale także pragnie, by i inni więcej wiedzieli i uczestniczyli we wspólnocie ducha bardziej świadomie. Humanista cierpi, gdy obserwuje, jak jego bliźni (krewni, koledzy, rodacy) są manipulowani przez cynicznych kreatorów opinii. Widzi, że podatność na manipulację bierze się z niewiedzy i stara się obszary ignorancji eliminować. Pracowicie wyjaśnia powikłania dziejów, tłumaczy znaczenia pojęć, prostuje faktograficzne przekłamania, rozwiewa uprzedzenia... A wszystko to czyni bezinteresownie. Gorzej! Jeszcze za to płaci. Śmieją się z niego, nazywają besserwisserem (z niemiecka: lepiej wiedzącym), błagają, by już niczego nie tłumaczył i pozwolił innym pozostać w błogiej nieświadomości faktycznego stanu rzeczy.

Jednak najbardziej fascynującym wyzwaniem była dla mnie konieczność przełamania umysłowej inercji młodych ludzi, zdolnych pojąć zasady matematyki wyższej lub biologii molekularnej, fizyki atomowej i informatyki, a równocześnie przekonanych, że zrozumienie dziejów „tego kraju” jest ponad ich siły. W takiej sytuacji wstępował we mnie duch przekory: zatrzymywałem się przy najbardziej spornych zagadnieniach, uzmysławiałem, że w ogóle są one sporne (choć naucza się ich jako bezdyskusyjnych dogmatów), by wywołać sprzeciw i spowodować umysłowy ferment. Z reguły mi się udawało, gdyż historia jest pasjonująca. Co najwyżej może być źle nauczana. Czasami udawało mi się aż za bardzo. Dochodziły do mnie sygnały z rodzinnych domów moich młodych rozmówców. Wpierw były to z reguły głosy oburzenia: co za herezje się w tej szkole opowiada! Później często następowały słowa uznania: nigdy byśmy nie przypuszczali, że

nasz syn (nasza córka) z własnej woli weźmie do ręki książkę Pawła Jasienicy, Normana Daviesa lub innego autora, który na temat historii nie gędzi, lecz (twórczo i kontrowersyjnie) debatuje.

Nasza podróż będzie właśnie taką debatą. Mój drogi Wirtualny Słuchaczu (Wirtualna Słuchaczko) lub Konwencjonalny Czytelniku (Konwencjonalna Czytelniczko) nie spodziewaj się nadzwyczajnych utrudnień. Nie przewiduję rozważań ogólnych na temat źródeł historycznych i konstruowania na ich podstawie procesu dziejowego, analizy pojęcia faktu i filozoficznego sensu politycznych przemian. Powiem wam w zaufaniu, że jeżeli dość licznie weźmiecie udział w podróży w świat historii Polski, być może wydawca tej książki wyśle nas w podróż w świat historii w ogóle – i wtedy podejmiemy zagadnienia dotyczące historiozofii, historiografii oraz metodologii historii. Nie będę cię także męczyć ujęciem problemowym. Żadne tam takie: terytorium Polski na przestrzeni dziejów, struktury społeczne na tle przeobrażeń gospodarczych, ewolucja modelu administracyjnego w epoce feudalizmu... Będę podróżować tak, jak Pan Bóg przykazał: w porządku chronologicznym, który podkreśla rozgrywanie się historii w czasie.

Czas jest bowiem żywiołem dziejów. Tak jak statki płyną po morzu, tak losy społeczności ludzkich płyną w rzece czasu. Bardzo poetycko to wyszło? Ale niech zostanie, gdyż odarcie tego stwierdzenia z patosu bynajmniej go nie unieważnia. Czas jest okrutnym żywiołem. Jesteście jeszcze młodzi. Ludzie młodzi to tacy, którym się wydaje, że są nieśmiertelni. Dla nieśmiertelnych czas nie istnieje. Ale on niestety istnieje. Przekonacie się o tym wkrótce. Najdalej za jakieś dwadzieścia lat. A to będzie za chwilę. Uwierzcie mi na słowo – i już się do tej chwili przygotowujcie. Sposobem na sprostanie wyzwaniu czasu, który wszystko kwestionuje i bezwzględnie spycha ku nicości, jest pamięć. Pamięć, czyli indywidualna historia każdego (i każdej) z nas: świadomość wzruszeń, osiągnięć i doświadczeń. Te przeżycia wciąż się kumulują i wypełniają przestrzeń za nami, która się wydłuża, stanowiąc przeciwwagę dla pełnej planów i nadziei przestrzeni przed nami, która się nieubłaganie skraca.

W przypadku zbiorowości ludzkich tą pamięcią jest historia. Mówiąc bardziej precyzyjnie: historia jest zapisem zbiorowej pamięci. Albo jeszcze dokładniej: jest nauką badającą ów zapis. Ale mieliśmy nie wnikać w teoretyczne podstawy historii, więc zostaliśmy przy użo-

samieniu jej ze zbiorową pamięcią. Może być to pamięć całej ludzkości (dzieje powszechne), naszego kontynentu lub kręgu kulturowego (historia cywilizacji łacińskiej lub Europy), wreszcie danego narodu. Pragnę przekonać was, że historia narodowa jest „historią pierwszego kontaktu”. Pamięć indywidualna zakotwiczona jest w pamięci rodzinnej, a ta – w narodowej. Nie bez powodu podczas naszej podróży w świat politologii zauważyliśmy, że naród można traktować jako „rodzinę rodzin”.

Historia narodowa jeżeli nie jest wspomnianym powyżej statkiem, to jest przynajmniej tratwą, która wiezie nas wraz z naszą pamięcią przez otchłań czasu. Czym tratwa jest solidniejsza, tym lepiej. Jeżeli ją zubażamy, może się ona okazać tylko belką, której będziemy się rozpaczliwie trzymać w obawie przed zatonięciem. Inni mogą nas łaskawie wciągnąć na swoją tratwę, możemy się też na nią cichaczem wdrapać o własnych siłach – ale na cudzej tratwie zawsze będziemy obcymi. Nasza indywidualna i rodzinna pamięć nie będzie pasować do nieznanym nam reguł. Rodzinna pamięć w ciągu dwóch lub trzech pokoleń dostosuje się do zmienionej sytuacji i nawet wzbogaci nowe środowisko, ale ty osobiście niechybnie zapłacisz za brak troski o własną tratwę nie tylko poczuciem wyobcowania, ale i pomniejszeniem swych szans życiowych. Można uparcie deklamować o zmniejszeniu znaczenia tożsamości narodowej we współczesnym świecie, tym niemniej na każdej tratwie eksponowane role społeczne są zarezerwowane dla swoich. To jest zgodne z genetycznie zakodowanym instynktem, który mamy wspólny z mniej rozumnymi krewnymi w świecie istot żywych, dlatego rodzina i naród, choć dziś uparcie kontestowane, ogłaszane za przestarzałe i zniewalające, są nadal pierwotnymi, naturalnymi i podstawowymi grupami społecznymi. Trzeba więc poszczególne belki naszej narodowej tratwy dobrze spoić więzami pamięci.

To, co powyżej powiedziałem, nie oznacza, że jestem zwolennikiem takiej koncepcji historii narodowej, jaka obowiązywała przez cały XIX wiek i pierwszą połowę XX wieku (od epoki napoleońskiej do końca drugiej wojny światowej). W tamtym czasie historia pełniła rolę rezerwuaru mitów o własnej wielkości pobudzających nacjonalistyczną gorączkę. Historia narodowa była czymś w rodzaju sprawozdania z zawodów, podczas których narody walczą o dominację. Własne przewagi należy więc rozdymać, porażki – pomniejszać, przy-

pisywać sobie zasługi innych, nie przyznawać się do tego, że cokolwiek wartościowego zawdzięcza się innym narodom, nie przepraszać za własne winy, oskarżać innych bez próby zrozumienia ich punktu widzenia. Wszystko w dziejach ludzkości, co zwiększało potęgę naszego narodu, należy uważać za dobre, a wszystko, co tę potęgę mogłoby pomniejszać, należy potępiać. Taka historia była naprawdę niebezpieczna, co pokazały dwie wojny światowe. Nie należy jednak przesadzać w drugą stronę (co w Europie stało się modne po 1945 roku). Z kolei historia narodowa, która wypiera się własnych osiągnięć i wciąż przeprasza za prawdziwe i domniemane winy, a ostatecznie za to, że dany naród w ogóle ośmiela się zajmować miejsce pod słońcem, jest historią chorą i jak każda choroba, albo doprowadzi do śmierci pacjenta, albo do ozdrowieńczego przesilenia. Takie przesilenie może być jednak groźne, gdyby patriotyzm ponizanego narodu przeobraził się w nacjonalizm.

Aby uniknąć tych niebezpieczeństw, postaram się iść środkiem drogi: nieraz wypuszczę trochę powietrza z naszego polskiego balonu (za co dostanie mi się od jednych), innym razem zaprotestuję przeciw podważaniu należytym nam narodowej dumy (co wzbudzi nieufność drugich). Ale taki jest los poszukiwaczy prawdy. Nie zapisują się do żadnej partii i w spornych sytuacjach siedzą okrakiem na barykadzie. A do takich frajerów strzelają z obu stron.

Chyba bez przerwy będę na tej barykadzie siedział, gdyż planuję podjąć głównie tematy polemiczne. Nie zamierzam prezentować ciągłego wykładu dziejów Polski. Nie ma po prostu na to miejsca. I nie chce mi się tego robić: jest to sprzeczne z naturą dygresji. Idealny (Wirtualny) Słuchacz mojej gawędy powinien znać historię Polski na elementarnym poziomie, a moje uwagi traktować jako uzupełnienia dla koneserów. Jeżeli jednak dany Słuchacz lub Czytelnik nie tolerował bezpośredniego kontaktu z podręcznikiem do historii? Też zachęcam do udziału w naszej wyprawie. Dzieje Polski będą dla nas krainą do odkrycia, będą właśnie światem ze wzgórzami i dolinami. Wdrapiemy się na trzy wzgórza, z których otwierają się panoramiczne perspektywy. Z pierwszego punktu widokowego dostrzeżemy zamglone i słabo widoczne z powodu oddalenia zarysy tego, co było dawno. Dowiemy się, skąd przychodzimy, jaki bagaż dźwigamy na plecach (czy nam się to podoba, czy nie), gdzie było nasze początkowe miejsce na ziemi. Drugi punkt widokowy pozwoli nam obserwo-

wać, jak w międzyczasie, między starymi a nowymi laty, stawaliśmy się nowoczesnym narodem. Wreszcie dotrzemy na taras widokowy, na którym sami będziemy nieodwołanie przebywać aż do śmierci. Jest to nasze „teraz”, jest to miejsce, gdzie sami występujemy na scenie świata, w dramacie zatytułowanym „nasze życie”. Może zagramy naszą rolę lepiej, jeżeli będziemy świadomi tego, co zaprezentowali nasi poprzednicy?

1.

Księstwo czy królestwo?

Kolejnym rozdziałom nadałem tytuły o charakterze literackich haseł. Nie niosą one informacji o chronologicznym zakresie i merytorycznej zawartości poszczególnych rozdziałów. Aby ułatwić orientację podczas naszej podróży przez dzieje Polski, każdy rozdział będą zaczynał od wskazania zagadnień w nim zawartych.

Wkraczamy w epokę Piastów*. Monarchowie z tej dynastii władali Polską od początku jej źródłowo poświadczonych dziejów aż do 1370 roku. Ten rozdział będzie traktował o większości okresu piastowskiego: od Mieszka I do ugruntowania Królestwa Polskiego w 1320 roku.

Przyjaciel cesarza

Jeżeli przeciętnemu Polakowi zadać pytanie o to, od czego zaczyna się historia Polski, to odpowie, że od ślubu Mieszka I z Dąbrówką (lub bardziej poprawnie: Dobrawą). Uczeni twierdzą, że plemiona słowiańskie, których potomkami (teoretycznie) jesteśmy, przybyły na ziemię nad Wisłą i Wartą prawdopodobnie w VI wieku, czyli pod koniec wielkiej wędrówki ludów we wczesnym średniowieczu, że polańskie państwo w rejonie Gniezna ukształtowało się w połowie VIII wieku, gdyż na to wskazują pozostałości ośrodków władzy, Mieszko musiał być więc kontynuatorem dzieła ojców i dziadów, a nie „ojcem założycielem”... Profesorowie

Mieszko I

* Władcy z tej dynastii określali się mianem „przyrodzonych panów Królestwa Polskiego”. Piastami nazwano ich dopiero w XVII wieku.

mogą sobie takie mądrości pisać w książkach i głosić na wykładach, a my i tak wiemy, że wszystko zaczęło się od Mieszka i Dąbrowki.

Ten ślub wiązał się z chrztem księcia Mieszka. Wraz z nim nową wiarę przyjęli jego krewni, dworzanie i wojowie z drużyny przybocznej. Ci ostatni zapewne wkroczyli do grona uczniów Jezu Krysta (jak to ponoć wtedy mówiono) na zasadzie: do „chrzcielnicy czwórkami marsz”. Nie był to więc „chrzest Polski” – i to z trzech przyczyn. Po pierwsze, nie było jeszcze Polski tylko państwo Polan, które dopiero z czasem obejmie swymi granicami ziemie między Odrą na zachodzie i Bugiem na wschodzie, Bałtykiem na północy a Sudetami i Karpatami na południu. Po drugie, ochrzcić można tylko konkretnego człowieka, a chrzest państwa lub narodu ma znaczenie przenośne. Po trzecie, realna chrystianizacja ludności zamieszkałej na zdefiniowanym powyżej obszarze trwała co najmniej do połowy XIII wieku. Mimo tych zastrzeżeń dokonała się rzecz przełomowa, wyznaczająca miejsce narodu polskiego na kulturowej mapie świata: nasi praojcowie przystąpili do obszaru łacińskiej *christianitas*, czyli cywilizacji zachodnioeuropejskiej ukształtowanej na fundamencie religii chrześcijańskiej i kultury rzymskiej (łacińskiej).

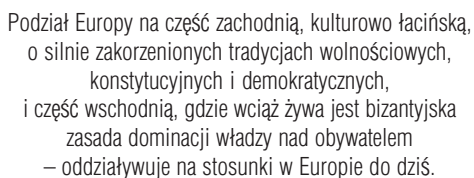
Chrzest Polski (rozumiany właśnie jako akces do Zachodu) dokonał się w 966 roku za zachętą i zgodą Ottona I*. Wiele lat temu ze zdumieniem zobaczyłem w niemieckim atlasie historycznym mapę przedstawiającą Europę w X wieku z zaznaczonymi biskupstwami ufundowanymi pod patronatem Ottona I. Wśród nich było i nasze Gniezno. Jak to? Przecież Mieszko po to żenił się z Dąbrowką, by sprowadzić misjonarzy z Czech i uniknąć uzależnienia od Niemców. To patriotyczna bajeczka. Otton był nie tylko królem niemieckim, ale także cesarzem, ideowym spadkobiercą władców zachodniej części imperium rzymskiego**, kontynuatorem Karola Wielkiego*** odpowiedzialnym za Kościół i rozpowszechnianie chrześcijaństwa na pogańskie peryferie Europy. A że wiązało się to z rozprzestrzenieniem cywilizacji bardziej sprawnej pod względem organizacyjnym, gospodarczym i militarnym, to wiarę w potężnego „niemieckiego” Boga warto było przyjąć.

* Zagadnienia te poruszałem już podczas *Podróży w świat politologii*.

** Podzielonego na część zachodnią i wschodnią w 395 roku.

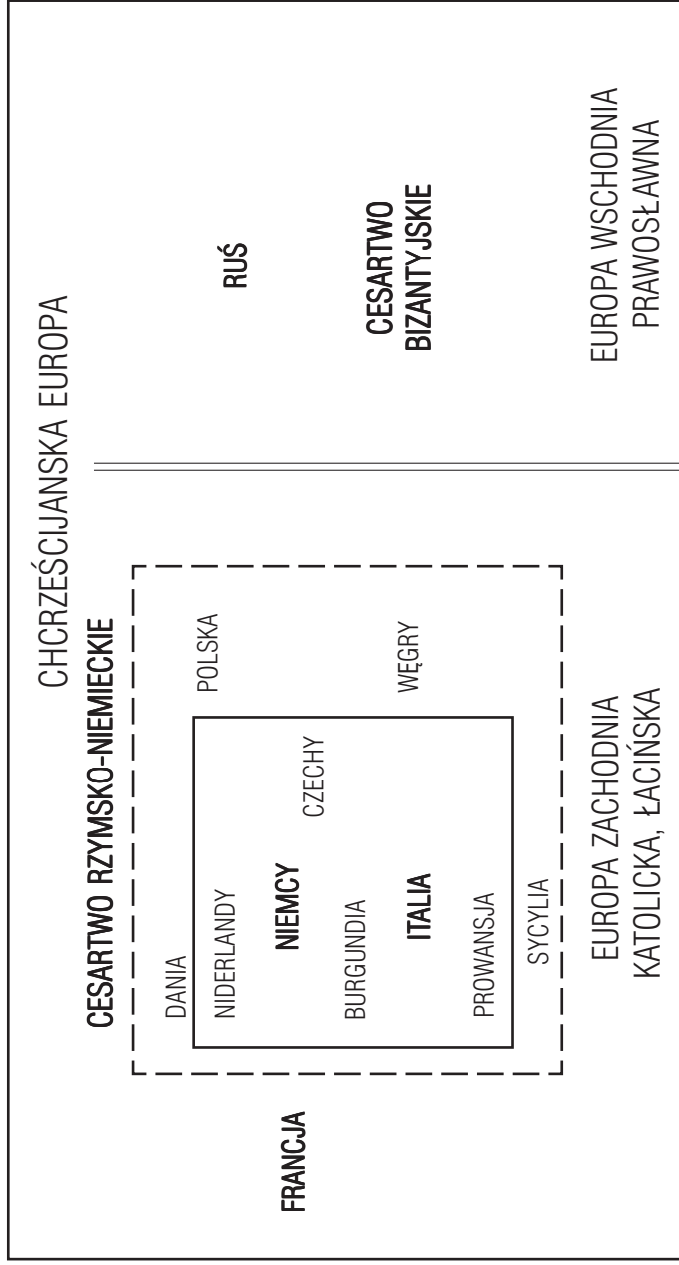
*** Koronacja cesarska w 800 roku.

Mieszko uczynił to i zaakceptował rolę „przyjaciela cesarza”, co w tamtych czasach oznaczało, że cesarz jest zwierzchnikiem (seniorem), a władca Polan jego poddanym (wasalem, lennikiem). Ten wasal (co nie brzmi zbyt zaszczytnie) w ciągu niecałych trzydziestu lat po chrzcie zdołał do państwa Polan (współczesna Wielkopolska) przyłączyć kraj Pomorzan (Pomorze), Mazowszan (Mazowsze), plemiona śląskie ze Ślężanami na czele (Śląsk), Wiślan i Lędzian lub Lędziców (Małopolska)¹. Te ziemie ujął żelazną ręką, pobudował sieć grodów, zorganizował pokaźną siłę zbrojną i nawiązał bezpośrednie kontakty z Rzymem. Nawet na dworze cesarskim miał swoich stronników. „Przyjaciel cesarza” prawie niespodziewanie zbudował silne państwo, które od chwili powstania do dziś ogranicza zakres niemieckiej ekspansji na wschód.



Podział Europy na część zachodnią, kulturowo łacińską,
o silnie zakorzenionych tradycjach wolnościowych,
konstytucyjnych i demokratycznych,
i część wschodnią, gdzie wciąż żywa jest bizantyjska
zasada dominacji władzy nad obywatelem
– oddziaływanie na stosunki w Europie do dziś.

DWA CESARSTWA I DWIE STREFY KULTUROWE W EUROPIE



Dziś granica: Chorwacji z Serbią, Węgier z Rumunią
Polski z Ukrainą i Białorusią

Podział imperium rzymskiego
w 395 roku

Między Niemcami a Rusią (początek epepei)

Otton III (wnuk Ottona I) w jeszcze większym stopniu niż jego dziadek czuł się cesarzem, czyli władcą całej chrześcijańskiej wspólnoty w Europie Zachodniej (w sensie kulturowym obejmującej także Europę Środkową). Gotów był zaakceptować taki model europejskiego cesarstwa, w którym Niemcy będą tylko jedną z wielu części. Pozostałe części to Roma (Italia), Galia (Francja) i Sklawinia (czyli Polska wraz z Czechami). Syn i następca Mieszka I, Bolesław, który przeszedł do historii jako Chrobry (po staropolsku: dzielny, waleczny), mógł nadal być „przyjacielem cesarza”, ale już nie jako wasal, lecz równoprawny partner. Dzięki osiągnięciom swego ojca czuł się na tyle silny, że mógł rozważyć alternatywę: czy partycypuje (uczestniczy) w projekcie dla Europy konstruowanym przez Niemcy, czy buduje przeciwwagę dla Niemiec w postaci państwa jednoczącego Polaków* i Czechów.

Projekt dla Europy konstruowany przez Niemcy w ramach cesarstwa
czy przeciwwaga dla Niemiec
w postaci państwa jednoczącego zachodnich Słowian?

W 1000 roku podczas spotkania z Ottonem III w Gnieźnie (zjazd gnieźnieński) przychylił się do pierwszego rozwiązania. Gdy jednak w trzy lata później Otton III zmarł, a jego następca Henryk II postanowił bronić hegemonii Niemiec w ramach cesarstwa i usiłował sprowadzić Bolesława do roli wasala, ten odpowiedział kontrataką. Polegała ona na realizacji drugiego członu powyższej alternatywy. Bolesław zajął Czechy, Morawy, Słowację oraz Łużyce, Miśnię i Milsko**. Na południu wyszedł poza Karpaty i Sudety, na zachodzie poza Nysę Łużycką i sięgnął po obszar w górnym biegu Łaby. W 1018 roku pokojem zawartym w Budziszynie (dzisiejsze Bautzen) cesarz uznał polskie nabytki na zachód od Nysy. Jednak Czechy i Morawy pozostały w orbicie Niemiec, a Słowację wkrót-

* Mówiąc ściśle chodzi o Polan i pokrewne im plemiona (wspólna świadomość polskości, choćby w społecznych elitach, pojawi się dopiero w XII wieku).

** Łużyce, Milsko i Miśnia to obszary zamieszkałe przez Słowian Połabskich; później to obszar Saksonii, której władcy w XVIII wieku będą królami Polski. Dziś jest to land (kraj związkowy) w Republice Federalnej Niemiec.

ce (na tysiąc lat) zajęły Węgry. Chrobry nie zdołał stworzyć państwa jednoczącego zachodnich Słowian.

W jakiej sytuacji było państwo Bolesława Chrobrego w 1018 roku? W polskiej tradycji pokój budziszynski uchodzi za wielkie zwycięstwo. W końcu Chrobry zmusił Niemców do oddania mu prowincji na zachód od Nysy (nigdy wcześniej ani później Polska nie sięgnęła dalej na zachód). Ale ani pierwszy, ani drugi człon wskazanej powyżej alternatywy nie został zrealizowany. Chrobry szukał więc trzeciego rozwiązania. Zapragnął rozciągnąć swe wpływy na Ruś. Jeszcze w 1018 roku podjął wyprawę na Kijów. Narodowa legenda otrzymała dalszą pożywkę do budowania sławy Bolesława Chrobrego: nie dość, że Niemcy nie mogą mu w kaszę dmuchać, to jeszcze wyszczerbił swój miecz uderzając nim w bramy Kijowa.

Królestwo Bolesława Chrobrego | Bolesław Chrobry nie był już przyjacielem cesarza, ale jego zwycięskim przeciwnikiem, do tego jeszcze pogromcą Rusi (gdzie na tronie osadził przyjaznego sobie pretendenta). Nie wystarczył mu więc tytuł księcia. Książę mógł władać zależnym terytorium na obrzeżach cesarstwa. Państwo Chrobrego było suwerennym państwem o ambicjach mocarstwowych. Tę suwerenność podkreślić miał królewski tytuł władcy. W średniowieczu książę był z reguły wasalem jakiegoś króla (albo cesarza). Król był prawdziwym suwerenem. Koronacja Bolesława Chrobrego w 1025 roku podnosiła rangę Polski ze statusu księstwa lennego wobec cesarstwa do statusu królestwa, zajmującego poza wschodnią granicą cesarstwa tę samą pozycję, jaką zajmowała Francja poza jego granicą zachodnią.

... i jego załamanie | Wszystko byłoby dobrze, gdyby Niemcy się z takim awansem Polski pogodzili. Bolesław Chrobry zmarł w kilka miesięcy po koronacji. Jeszcze w tym samym roku królewską koronę włożył na swą głowę jego syn i następca Mieszko II. Niestety, szybko dowiedział się o tym, że jego ojciec prowadził politykę ponad siły państwa Polan, dopiero co poszerzonego do wymiaru Polski. Intrygi cesarskich stronników i jednoczesny atak Niemców i Rusinów skoordynowany z buntem Bezpryma, starszego brata Mieszka (z woli Chrobrego pominiętego przy dziedziczeniu tronu), doprowadziły do katastrofy państwa. W 1031 roku Mieszko II zrzekł się korony, wrócił do pozycji „przyjaciela cesarza”, jaką miał jego dziadek Mieszko I, byle za cenę akceptacji wasalnej pozycji wobec cesarstwa uzy-

skać pomoc niezbędną do stabilizacji państwa. Pierwsze podejście do godności królestwa przez Polskę trwało tylko sześć lat.

Mieszko II został obwiniony o zmarnowanie dorobku swego ojca. Niesłusznie. Bolesław Chrobry, gdyby żył jeszcze kilka lat (a mógł, gdyż zmarł tuż przed sześćdziesiątymi urodzinami), zapewne sam doczekałby ruiny swego dzieła. Nie miało ono solidnych fundamentów.

Trzy lata po zrzeczeniu się korony Mieszko II zmarł. Doszło wtedy do anarchii, buntu pogan, najazdu Czechów | ... i odnowa (jedyne w dziejach Polski), wręcz do likwidacji państwa polskiego w kilkadziesiąt lat po jego utworzeniu. Po prawie dziesięciu latach zamętu, w 1039 roku syn i następca Mieszka II, Kazimierz, zaczął porządkować po mocarstwowym epizodzie swego dziadka Bolesława. Właściwie zaczął dzieło swego pradziadka Mieszka I prawie od początku: od ponownej chrystianizacji kraju Polan, od zbierania ziem polskich (ponownego ich jednoczenia), odbudowy administracji i organizacji kościelnej. Nie przypadkiem zyskał miano Odnowiciela.

Zawiadywał tym dziełem już jednak z Krakowa jako wierny „przyjaciół cesarza”^{*}.

Patriota czy awanturnik?

W stulecie chrztu Polski (ciekawe czy zorganizowano uroczyste obchody?) Polską władał² syn i następca Kazimierza Odnowiciela, Bolesław zwany przez potomnych Śmiałym lub Szczodrym. Kolejny Bolesław odziedziczył państwo dobrze zorganizowane i prawie dokładnie w pół wieku po koronacji Chrobrego, w 1076 roku przyjął koronę na swe skronie. Księstwo Polskie znów stało się Królestwem Polskim, w pełni suwerennym, nie uznającym cesarskiego zwierzchnictwa.

To „drugie Królestwo Polskie” trwało o połowę krócej niż pierwsze^{**}, gdyż tylko trzy lata. Już w 1079 roku Bolesław Śmiały został z Polski wygnany. Dlaczego tak szybko poniósł klęskę?

W narodowej tradycji, umacnianej przez przekaz Kościoła, przetrwał obraz okrutnego króla gnębiącego swych poddanych, napominanego przez biskupa krakowskiego, Stanisława ze Szczepanowa. Rozgniewany król | Bolesław Śmiały i biskup Stanisław

^{*} Kiedy Kazimierz Odnowiciel zażądał od księcia Czech zwrotu Śląska, obaj władcy zdali się na wolę cesarza. Cesarz jako senior rozstrzygnął spór między swymi wasalami (na korzyść Kazimierza).

^{**} Z czasów Bolesława Chrobrego i Mieszka II.

rozkazał swym siepaczom zamordować biskupa lub wręcz zabił go osobiście i to jeszcze w trakcie odprawiania nabożeństwa przy ołtarzu. Nic dziwnego, że oburzeni Polacy zdetronizowali nieobliczalnego szaleńca*.

Polska na obrzeżach cesarstwa | Następca został młodszy brat wygnanego władcy, Władysław Herman. Już jego drugie imię świadczy o rodzinnych powiązaniach z możnowładcami niemieckimi. Używał tylko tytułu książęcego. Był wasalem cesarza.

Polska znów powróciła do statusu księstwa w granicach Cesarstwa Rzymsko-Niemieckiego, czyli państwa obejmującego Niemcy, Burgundię i Lotaryngię (dziś zachodnia Francja), Niderlandy (dziś Holandia i Belgia), a także obszary takich znanych nam współcześnie państw, jak Szwajcaria, Austria i Czechy. Niemcy właśnie opanowywali zamieszkane dotąd przez Słowian ziemie między Łabą a Odrą. Od wschodu dopełnieniem cesarstwa było Księstwo Polskie.

Spór o Bolesława Śmiałego | Jeżeli Bolesław Śmiały nie akceptował tak podrzędnej pozycji Polski, to czy nie należy go sławić jako patriotę, walczącego o suwerenność swej ojczyzny? Jego upadek został zawiniony zapewne przez możnowładców związanych z dworem cesarskim. Biskup Stanisław wspierał więc proniemieckich zdrajców! Do dziś wielu ludzi w Polsce nie może zrozumieć, dlaczego Kościół upiera się przy jego świętości. A może Stanisław przypłacił życiem obronę przywilejów Kościoła? W tych czasach trwał spór między papieżem i cesarstwem o prymat na obszarze zachodniej *christianitas*. Ten spór, który zaprzętał uwagę niemieckiego władcy Henryka IV, ułatwił zresztą Bolesławowi królewską koronację. Gdy jednak Henryk zyskał przewagę w starciu ze swym przeciwnikiem na papieskim tronie (Grzegorzem VII), dni królewskiej chwały Bolesława Śmiałego były policzone. A okrucieństwo Bolesława nie odstawało zapewne od standardów epoki.

Czyżby opowieść o złym królu i dobrym biskupie była manipulacją propagandową skuteczną od ponad dziewięćciu stuleci? Niekoniecznie. Można przecież popatrzeć na Bolesława Śmiałego jako na awanturnika, który jednocześnie prowokował Niemców i Ruś (bo także zbrojnie wybrał się do Kijowa). Polacy mieli jeszcze w całkiem świeżej pamięci załamanie państwa, które nastąpiło wkrótce po śmierci Chrobrego,

* Biskup został w 1253 roku kanonizowany (oficjalnie uznany przez Kościół za świętego).

stąd lęk przed zbyt aktywną polityką. Może Stanisław i inni uczestnicy antykrólewskiego spisku uważali, że Polska potrzebuje przede wszystkim spokoju i bezpieczeństwa, a tych może zaznać właśnie jako księstwo w ramach cesarstwa? Dlatego kierując się patriotyzmem (tyle że rozumianym bardziej prozaicznie) usunęli wojowniczego króla.

Głogów i Legnica

Dopiero syn i następca Władysława Hermana, Bolesław Krzywousty, spróbował pogodzić te sprzeczności. Jako kolejny Bolesław na polskim tronie godnie kontynuował dzieło swych poprzedników: w 1109 roku odparł agresję cesarską, a więc w istocie niemiecką, choć w szeregach cesarskich wojsk służyli także Czesi i Słowianie Połabscy. Stąd narracja o bitwie pod Głogowem. Spisał ją pierwszy dziejopis polski, pracujący na dworze Krzywoustego, zapewne przybysz z Francji nieznanego imienia (stąd Gall Anonim). Nie miał powodu kłamać, gdy pisał o bohaterstwie obrońców polskiego grodu nad Odrą, o wiarołomności cesarskich dowódców, którzy jako żywych tarcz użyli nieletnich zakładników. Napastnicy zostali odparci pozostawiając swe kości także na (raczej legendarnym) Psim Polu pod Wrocławiem.

Bolesław
Krzywousty

Co po takim zwycięstwie uczyniliby Chrobry lub Śmiały? Przyjęliby tytuł królewski i odrzucili wasalną zależność od cesarza. Krzywousty postępował inaczej. Nie drażnił cesarskiej dumy, był nadal skromnym księciem, ale nieustępliwie bronił polskich interesów. Nie dopuścił do zakwestionowania praw polskiego arcybiskupstwa w Gnieźnie i przekazania zwierzchnictwa nad polskim Kościołem arcybiskupom Magdeburga. Przyłączył do Polski nie tylko Pomorze Wschodnie z Gdańskiem u ujścia Wisły, ale także Pomorze Zachodnie ze Szczecinem u ujścia Odry. Jeżeli cesarz uważał, że Pomorze Szczecińskie jest lenną prowincją Niemiec, to Bolesław się z nim nie kłócił i złożył mu hołd. Wprawdzie wielu twierdziło (i twierdzi do dziś), że Bolesław Krzywousty złożył hołd nie tylko w odniesieniu do tej części Pomorza, ale ze wszystkich ziem polskich, a więc potwierdził wasalny status Księstwa Polskiego wobec cesarstwa. Może i tak zrobił. Ważne żeby mieć spokój i umacniać swe państwo. A jeżeli cesarz zechce wykonywać swą teoretyczną władzę nad Polską w sposób sprzeczny z jej interesami, zawsze można bronić przepraw przez Odrę, na przykład pod Głogowem.

Jednak po śmierci Bolesława Krzywoustego w 1138 roku Polska weszła w etap rozbicia dzielnicowego. Wielkopolską, Małopolską, Mazowszem i Śląskiem władali książęta z dynastii piastowskiej, w pierw synowie Bolesława Krzywoustego, a potem ich potomkowie. Pomorze Wschodnie (Gdańskie) miało własnych książąt z lokalnej dynastii, uznających luźny związek z Polską; Pomorze Zachodnie (Szczecińskie) odpadło od Polski i na długo stało się częścią Niemiec*. Książę, który rezydował w Krakowie, był uznawany za princepsa, czyli za „pierwszego” z polskich władców, który miał prawo reprezentować całą Polskę w stosunkach zewnętrznych. Princepsem powinien być senior, czyli najstarszy z „przyrodzonych panów”, potomków Mieszka I.

Zaczęła się epoka trudna do oceny. Z jednej strony na ziemiach polskich trwał intensywny rozwój gospodarczy i demograficzny. Polska włączyła się do procesu przyspieszenia technicznego i organizacyjnego, który w rozkwicie średniowiecza doprowadził Europę Zachodnią do pozycji kontynentu wiodącego w świecie. Polska nadrabiała zapóźnienie w stosunku do Niemiec, Włoch i Francji (lepszą uprawa ziemi, zakładanie miast, coraz szerszy obieg pieniądza, nadawanie nowych praw, budowa kościołów oraz fundowanie klasztorów i szkół, rozpowszechnianie się kultury rycerskiej).

Wszystko pięknie, ale równocześnie w epoce tej Polska stała się zaledwie pojęciem geograficzno-kulturowym. Jedność polityczna zanikła. Dobrze, że ten sam proces dotknął Cesarstwo Rzymsko-Niemieckie i Ruś. Jeszcze do końca XII wieku cesarze rozstrzygali spory między książętami polskimi, uważali ich władztwa za swoje lenna (szczególnie dotyczyło to Śląska), ale cesarstwo jako całość nie było zagrożeniem dla podmiotowości Polski, gdyż samo zamieniło się w konglomerat księstw, marchii, hrabstw, władztw biskupich i wolnych miast. Cesarstwo Rzymsko-Niemieckie pozostało ideą polityczną, ale w praktyce przeobraziło się w amorficzną (bezsztaltną) Rzeszę Niemiecką. Z drugiej strony książęta kijowscy cieszyli się już tylko pozycją princepsów i seniorów, tyle że w ramach ruskiej dynastii Rurykowiczów.

Polska żyła więc sobie między dwoma osłabionymi wewnątrznie sąsiadami, a książęta dzielnicowi dbając każdy o swoją domenę przy-

* W granicach Polski znalazło się znów w 1945 roku.

czyniali się do równomiernego rozwoju kraju. Jeżeli było tak dobrze, dlaczego wspominamy okres rozbicia dzielnicowego raczej źle?

Po pierwsze, postęp gospodarczy, szczególnie na Śląsku i Pomorzu, dokonywał się dzięki napływowi kolonistów niemieckich. Miasta lokowane na całym obszarze Polski powstawały przy dużym udziale Niemców. Polacy uczyli się od nich umiejętności technicznych i organizacyjnych, przejmując je wraz z nazwami narzędzi, czynności i instytucji (każdy, kto uczy się języka niemieckiego, wie o tym doskonale). Wkrótce do polskich miast zaczęli licznie napływać Żydzi, brutalnie prześladowani w wielu krajach Europy Zachodniej. Także i oni wnieśli znaczący wkład do kulturalnego i gospodarczego postępu. Jednak duży udział Niemców i Żydów w żywiole miejskim przyczynił się również do późniejszej słabości stanu mieszczańskiego w Polsce.

Napływ
Niemców
i Żydów

Po drugie, na zachodniej i północnej granicy Polski powstały agresywne niemieckie państwa: Marchia Brandenburska i państwo Zakonu Krzyżackiego. Także Czechy, aspirujące do Śląska i pozostające pod władzą zniemczonych elit, mogą być w XIII i XIV wieku uważane za jedno z państw niemieckiej Rzeszy, nieprzyjaznych wobec Polski.

Brandenburgcy
i Krzyżacy

Po trzecie, pojawił się nieoczekiwany wróg ze wschodu: Mongołowie zwani w Europie Tatarami.

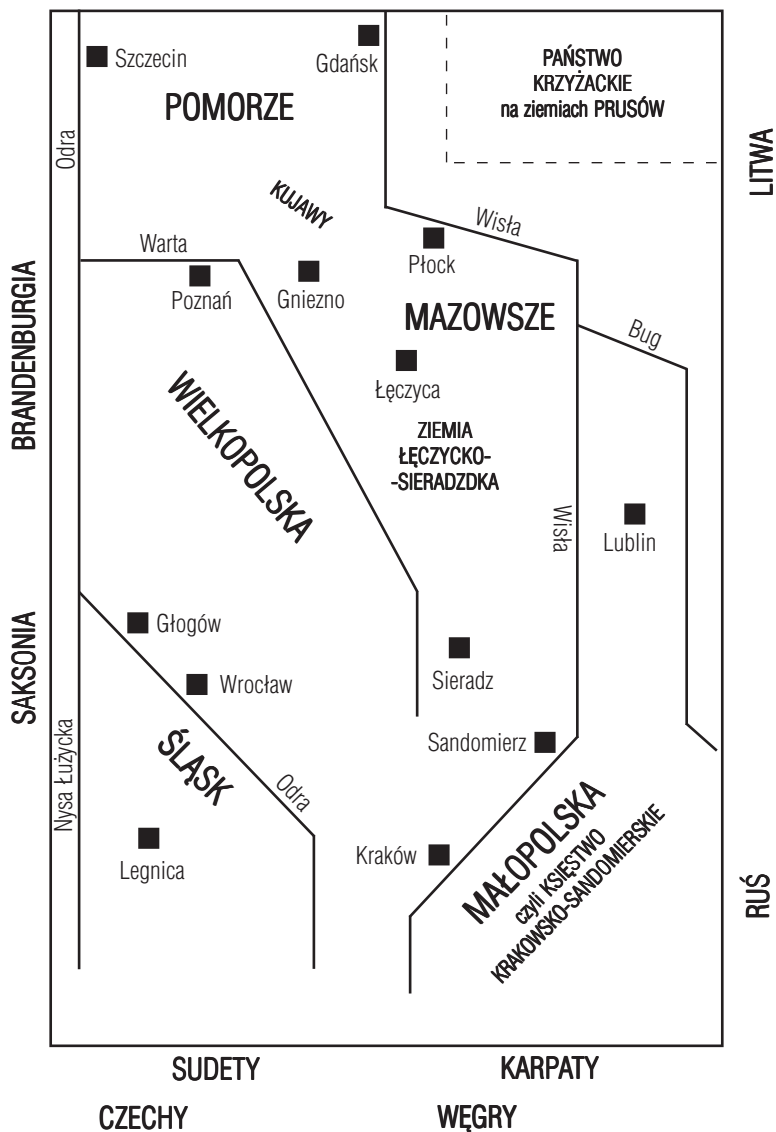
Wszystkie wymienione tu czynniki wystąpiły na arenie dziejowej w XIII wieku i wszystkie miały ogromny wpływ na dzieje Polski w następnych stuleciach.

Tu przyjrzyjmy się najazdowi Tatarów. W początkach XIII wieku rola książąt krakowskich jako zwierzchników całej Polski mocno podupadła. Wtedy na ogólnopolską arenę wysunął się książę śląski Henryk Brodaty. Zdobyl on taką przewagę nad piastowskimi krewniakami w innych dzielnicach, że jego syn Henryk Pobożny mógł myśleć o koronacji na polskiego króla. Czy wtedy Wrocław stałby się stolicą na nowo zjednoczonej Polski? Czy taka zakotwiczona nad Odrą Polska byłaby zainteresowana unią z Litwą? Czy Polska kiedykolwiek miałaby Kresy na wschodzie?

Henrykowie
śląscy

POLSKA w XII-XIII wieku

BAŁTYK



Powyższy schemat należy skonfrontować z mapą odnalezioną w encyklopedii lub atlasie historycznym.

W 1241 roku jednak do Polski wtargnęli Tatarzy. Przeszli jak burza przez Małopolskę niszcząc po drodze Kraków i pod Legnicą starli się z oddziałami Henryka Pobożnego. W jego szeregach służyli polscy i niemieccy rycerze ze Śląska*. Mamy tu rzadki przykład polsko-niemieckiego braterstwa broni i to przy okazji obrony Europy przed barbarzyńskim zagrożeniem ze wschodu. Tatarzy zwyciężyli, ale na szczęście szybko się wycofali. Nawet nie zaszkadzili rozwojowi ekonomicznemu Polski. W kilkanaście lat po najeździe Kraków został lokowany w nowym kształcie urbanistycznym**. Jednak monarchia Henryków śląskich uległa rozpadowi. Wrocław wkrótce dostał się pod władzę Czech i wraz z nimi znalazł się w granicach Rzeszy Niemieckiej, po czym uległ zupełnej germanizacji***. Polska przeobraziła się w zespół księstw bez żadnej zwierzchniej władzy.

Tatarzy

Stan taki trwał przez pół wieku. Dopiero w 1295 roku książę Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, Przemysław II, koronował się w Gnieźnie na władcę suwerennej Polski.

Koronacja
Przemysława II

Nie była ona jeszcze w pełni zjednoczona, gdyż w wielu dzielnicach władali samodzielni książęta, ale przynajmniej został wskazany ośrodek potencjalnego zjednoczenia. Miała być nim Wielkopolska, tak jak na początku polskich dziejów. Czyżby Poznań miał szansę uzyskać (lub odzyskać) rangę polskiej stolicy? Tym razem Królestwo Polskie trwało tylko rok. Już w 1296 roku zbrodnicza ręka przeciwników umocnienia Polski dosięgła króla Przemysława. Zamordowała go banda zbrojnych nasłana z Brandenburgii.

Podsumujmy: przez pierwsze trzy wieki swojego istnienia Polska tylko przez niecałe dziesięć lat cieszyła się statusem królestwa. Z reguły była wasalnym księstwem niemieckiego cesarstwa. Jednak przez te trzy stulecia umocniła się ludnościowo, gospodarczo i kulturalnie.

Przez pierwsze trzy wieki swych dziejów
Polska (z małymi przerwami) była wasalnym księstwem
niemieckiego cesarstwa.

* Niewielkie posiłki przysłali także Krzyżacy.

** Spalenie starej zabudowy ułatwiło reorganizację miasta. Tatarzy za to na długo osłabili Ruś, co otworzyło przed Polakami i Litwinami możliwość ekspansji na wschodzie Europy.

*** By jak Szczecin wrócić do Polski w 1945 roku.

Tymczasem w 1300 roku w Gnieźnie na polskiego króla koronował się Wacław II z czeskiej dynastii Przemyślidów*. Czy Polacy zaakceptują nową sytuację?

BLASKI I CIENIE XIII WIEKU

Osiągnięcia:

rozwój demograficzny:

gospodarczy:

- lokowanie miast;
- kolonizacja wiejska;
- nowe narzędzia;

kulturalny:

- zakładanie klasztorów i szkół;
- załóżki polskiej inteligencji i świadomości narodowej.

Zagrożenia:

rozpad na liczne księstwa;
germanizacja Śląska i Pomorza;
zagrożenie ze strony Brandenburczyków,
Krzyżaków i Tatarów.

* Król Wacław był Czechem tylko teoretycznie, praktycznie był Niemcem znanym w niemieckiej (i zachodnioeuropejskiej) historii pod imieniem Wenzel.